

DOBRA BURZA NAD PŁOCKIEM

CHOĆJAŻ może się to wydać dziwne, powiem: II Zjazd nazwaliśmy burzą, która oczyszcza powietrze, aby organizację i jej byt oddychać i nabierać sił do nowej walki.

Z Warszawy do Płocka jest nie tak znowo daleko: 120 km, a mimo to, gdyś tam zajęli w drugiej połowie lutego burzy jeszcze nie było. Pojedyncze podmuchy zalewały tu i ówdzie dołki gwałtownie i zwichrzyły wioły. Mogłyby zamrzeć — samotne.

Czyżby dynamika naszej burzy była tak kiepska?

Przypomina się wielka mądrość rewolucyjna: idea staje się siłą, gdy ogarnia masę. W tym — sedno. Dynamika tej burzy od nas zależy. Od kogoś więcej niż od aktywistów?

„Doświadczenia i przypadki”

płockie zdają się wyraźnie wskazywać na to, że aktywici

bardzo często stają na przeszkodzie tej dobrej burzy — ha-

ma. Nie ma w tym żadnej niespodzianki: w nich przecież

najwięcej ta burza ma do łapania.

A to przecież niełatwa rzecz — wyzbywanie się sta-

rych, zakorzenionych od lat i wypróbowanych w praktyce

nawyków i metod pracy, wy-

godnie bezwzględności, myśle-

nia według szablonu, rozgre-

szania siebie z nieuctwa i braku

kultury, które legły u pod-

staw wielu, wielu wad naszej

pracy.

Prezydium ZW postanowiło

ŚWIADOMOŚĆ tego powinna

prować, jak sądzić, że ta-

klego wniosek: dużo uwagi,

troski i pomocy dla aktywis-

tów. Z niczego nie rozgre-

sząc, ale też pamiętając, iż w

tych, że przewodniczący ZP

Adam Tron zachorował na o-

strę „nieuczucie”, że nie moż-

na doszukać się w nim śladów

samodzielności myślenia i —

co za tym idzie — twórczo-

ści, do tego połowa

prawdy. Druga połowa stanowi

to, że styl i metody pracy orga-

nizacji i pozwalały i poma-

gały mu układać się w

W tym — sedno. Dynamika tej burzy od nas zależy. Od kogoś więcej niż od aktywistów?

„Doświadczenia i przypadki”

płockie zdają się wyraźnie wskazywać na to, że aktywici

bardzo często stają na przeszkodzie tej dobrej burzy — ha-

ma. Nie ma w tym żadnej niespodzianki: w nich przecież

najwięcej ta burza ma do łapania.

A to przecież niełatwa rzecz — wyzbywanie się sta-

rych, zakorzenionych od lat i wypróbowanych w praktyce

nawyków i metod pracy, wy-

godnie bezwzględności, myśle-

nia według szablonu, rozgre-

szania siebie z nieuctwa i braku

kultury, które legły u pod-

staw wielu, wielu wad naszej

pracy.

Prezydium ZW postanowiło

ŚWIADOMOŚĆ tego powinna

prować, jak sądzić, że ta-

klego wniosek: dużo uwagi,

troski i pomocy dla aktywis-

tów. Z niczego nie rozgre-

sząc, ale też pamiętając, iż w

tych, że przewodniczący ZP

Adam Tron zachorował na o-

strę „nieuczucie”, że nie moż-

na doszukać się w nim śladów

samodzielności myślenia i —

co za tym idzie — twórczo-

ści, do tego połowa

prawdy. Druga połowa stanowi

to, że styl i metody pracy orga-

struktur ZW tow. Chruszcz i

ja. Pare dni przedtem tow.

Dyja napisał do redakcji list.

W liście było napisane, że

— ponieważ w Płocku jakoś

nie mogą dać sobie rady —

prezydium ZW postanowiło:

usunąć Adama Trona ze sta-

nowiska. Rogalskiego (b. wice-

przewodniczący ZP) również

i zwołać plenum, na które wla-

nie jechaliśmy. Postanowiło

również, że we wszystkich za-

radach powiatowych trzeba

mówić o tych sprawach, aby

„doświadczenia i przypadki”

płockie stały się nauką dla

aktywistów w całym wojewód-

stwie.

Przewodem do radości było to,

że ZW szybko zdecydował się

zareagować na cykl naszych

artykułów z Płocka, że obudzi-

ły one w aktywistach zdrowy

niepokój. Ale mieliśmy wątpli-

wości co do Trona.

— Mówicie: usunąć... A

przecież tu nie idzie o jednego

tylko Trona. Iu jest takich jak

on wśród aktywistów? To boli.

Tak jest — boli. I nie można

powiedzieć o tak sobie „usu-

nać”. To sucho, zwyczajne sło-

wo kryje za sobą dramat czło-

wieka, który przecięt przez

śledem z górą lat oddawał

wszystkie swoje siły dla orga-

nizacji. I aż ciżkiemu na sam

jest głównym tego dramatu

bohaterem, my też jesteśmy po-

staciami z tego dramatu. Nie,

nie, to nie jest ani współczu-

cie, ani fałszywa solidarność.

Człowiek doznał doświadcze-

nia: z życia: już nie odpowiada

wymogom życia. Staje na dro-

dze dobrej burzy. Coś mu zro-

bił, wy, towarzyszu Dyja i ja,

żeby nie dopuścić, aby ten

konflikt urosł do takich roz-

miarów? Czyżby w Zarządzie

Wojewódzkim nie było do

zrozumienia? Czyżby instruktorzy

ZW, których zadaniem jest

współkierować powiatami nie

zamieniali się w „nuchaczy”,

zbiieraczy „danych faktycz-

nych”, w kiepskich fotogra-

fiach? Czyżby nie zamieniali się

w kiepskich komentatorów, za-

miast rozniecać niepokój ide-

ologicznej dyskusji, zamiast uc-

zyć, wychowywać aktywistów

w powiecie? „Usunąć” to bar-

dzo mało znaczy. Głębiej prze-

biegać, ale „usunąć” Trona nie

wystarczy. I że „usunąć”, to

plenum ZP do Płocka: przewo-

dniczący ZW tow. Chruszcz Dy-

ja, tow. Krzywdzianka, in-

struktor ZW tow. Chruszcz i

ja. Pare dni przedtem tow.

Dyja napisał do redakcji list.

W liście było napisane, że

Czy tow. Leszczyński zro-

zumiał, że trzeba się uczyć i

że można to robić nie tylko w

szkole? Chyba tak. Tylko tru-

dno mu jakoś pojąć, że nie

wystarczy zrozumieć. Na nie-

zrozumienie, gdy nie będzie ono

poparte praktyką życiową.

Niczego nikomu nie darowa-

no. Na czterdziestu uczestników

plenium dwudziestu mówilo w

dyskusji. I nie było takiego,

któ nie mówiłby o Rogalskim,

byłym wiceprzewodniczącym.

Pewna dziewczyna we wsi

D. urodziła dziecko — nieślu-

nie. Ojcem tego dziecka jest

Rogalski. Nie, nie kochał tej

dziewczyny, a mimo to nie

wahał się utrzymywać z nią

stosunki przez długi czas. Czy

pytała go o miłość? Ktoż z

dziewcząt o to nie pytała...

Rogalski robił nadzieję na

małżeństwo. A ponieważ czło-

wiek na stanowisku, partyny

— matka wierzyła. Ktoż z

matek nie pragnie szczęścia dla

swoich dzieci? Więc — pa-

rzyła przez palce, jak powi-

dają.

Może tak być, że młodemu

człowiekowi zdaje się przed

ewier czas, że kocha, a potem

rozczarowuje się. Zdarzają się

takie bolesne pomyłki. Tym

boleśniejsze, gdy po rozczaro-

waniu rodzi się dziecko. Trzeba

sprawy rozwiązać — odważnie

i uczciwie.

Niczego nie darowano...

[NACZEJ rozwijał ja Rogal-

ski. Na pytanie „czy kocha”

od początku odpowiadał sobie

„nie”. Więc — najpierw oszu-

kał. Potem nie zważał się zru-

czyć oszczerstwa. Ze niby dzie-

czyna ladaco. Wreszcie posta-

pił jak tchórz. Zaparł się o

ciotwa. Przyznał się, gdy już

nie można było przeczyć fak-

tom.

Niedługo potem wyszło na

jaw: inna kobieta jest w cła-

zy i domaga się swoich praw.

I znow — nadzieja na małże-

ństwo, oszustwo, zapieranie się

ojcostwa i przyznanie się, gdy

już nie można przeczyć fak-

tom.

Plenum było oburzone. Wyrażali

swoje oburzenie zetemowcy,

aktywiści, którzy milczeli, gdy

Rogalski był w zarządzie „ca-

rem i bogiem”. Ci sami, którzy

nie umieli być tak inteligentnie

demagogicznymi i sprytnymi jak

on i często — gesty zły szlag przy-

mowali za złoty dukat, których

oszukiwał, gdy im prawili na-

dre kazania o moralności, na

których pokrzykiwał i przed

którymi walił pięścią w stół.

Może nie tak mocno, jak Lesz-

czyński, bo przecież i szkoły

ma więcej i ocytania i oren-

tacji w powiecie? „Usunąć” to bar-

dzo mało znaczy. Głębiej prze-

biegać, ale „usunąć” Trona nie

wystarczy. I że „usunąć”, to

plenum ZP do Płocka: przewo-

dniczący ZW tow. Chruszcz Dy-

ja, tow. Krzywdzianka, in-

struktor ZW tow. Chruszcz i

ja. Pare dni przedtem tow.

Dyja napisał do redakcji list.

W liście było napisane, że

— ponieważ w Płocku jakoś

nie mogą dać sobie rady —

prezydium ZW postanowiło:

usunąć Adama Trona ze sta-

nowiska. Rogalskiego (b. wice-

przewodniczący ZP) również

i zwołać plenum, na które wla-

nie jechaliśmy. Postanowiło

również, że we wszystkich za-

radach powiatowych trzeba

mówić o tych sprawach, aby

„doświadczenia i przypadki”

płockie stały się nauką dla

aktywistów w całym wojewód-

stwie.

Przewodem do radości było to,

że ZW szybko zdecydował się

zareagować na cykl naszych

artykułów z Płocka, że obudzi-

ły one w aktywistach zdrowy

niepokój. Ale mieliśmy wątpli-

wości co do Trona.

— Mówicie: usunąć... A

przecież tu nie idzie o jednego

tylko Trona. Iu jest takich jak

on wśród aktywistów? To boli.

Tak jest — boli. I nie można

powiedzieć o tak sobie „usu-

nać”. To sucho, zwyczajne sło-

wo kryje za sobą dramat czło-

wieka, który przecięt przez

śledem z górą lat oddawał

wszystkie swoje siły dla orga-

nizacji. I aż ciżkiemu na sam

jest głównym tego dramatu

bohaterem, my też jesteśmy po-

